



LUBELSKIE
HOSPICJUM
DLA DZIECI
im. Małego Księcia



Mały Książę

Bezpłatny Informator Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia

Nr 2 (25) 2010

W numerze:

- Historia Króla Karola
- Podopieczni - Maksio i Przemek
- Wspomnienie o Marcynie, Gabrysi i Dominice
- Wyjazd rodzin w żałobie
- Obóz letni
- Pozytywnie zakręcenii - wyjazd do Rzymu
- Akcja „Wolna Sobota”



Kochana Mamusiu

Gabrysia, mogła się nie urodzić..., żyła rok.
Na zdjęciu z mamą.

Jeżeli w trakcie ciąży dowiesz się, że jestem bardzo ciężko chore, proszę pozwól mi przyjść na świat. Choć może moje życie będzie krótkie, to zobaczę się z Tobą, uśmiechnę się i przytulę do Ciebie.

Nie bój się.

Hospicjum im. Małego Księcia chce Ci pomóc, gwarantując opiekę medyczną, niezbędny sprzęt, pomoc w domu to wszystko bezpłatnie. Oni nam pomogą, byśmy byli szczęśliwi.

Twoje dziecko

Informator
Mały Książę
Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci

Numer konta bankowego:
Bank Millennium S.A. 03 1160 2202 0000 0000 6017 6058

Adres redakcji:
20-828 Lublin
ul. Łędzian 49
Tel. 81/53 71 373
Fax: 81/53 71 396
www.hospicjum.lublin.pl

Patronat medialny:



MEDIACOM
People First ▶ Better Results



Zdjęcie na okładce:
Oliwka - podopieczna
hospicjum

Historia Króla Karola

(zamiast wstępu)

1. Pierwsza sytuacja pojawiła się na pierwszym USG – 12 tydzień ciąży, gdy dr X. po wykonanym badaniu stwierdził, że są duże nieprawidłowości w rozwoju płodu, świadczy o tym przezierność karkowa 5 mm, oraz brak kości nosowej, po czym dodał, że może to być spowodowane bardzo dużą wadą serca lub wadą genetyczną, należy zrobić dodatkowe badania genetyczne, jeżeli kariotyp okaże się negatywny wówczas dokonuje się zabiegu aborcyjnego - „takich ciąż się nie nosi!”

2. Postanowiliśmy zmienić lekarza. Od 13 tygodnia ciąży prowadził mnie prof. Y. Dostaliśmy skierowanie na badania genetyczne do Warszawy.

3. Pojechalśmy do Warszawy, w pierwszej kolejności udaliśmy się do Poradni Genetycznej, Pani doktor przeprowadziła ze mną dokładny wywiad, poinformowała na czym polega badanie oraz wytłumaczyła nieprawidłowości genetyczne jakie mogą zaistnieć, - „jeżeli nieprawidłowości będą dotyczyły poniżej 18-stego chromosomu, to najprawdopodobniej dojdzie do wczesnego porodu a jeżeli nie, to taką ciążę się usuwa, prawo dopuszcza zabiegi gdy są ciężkie wady genetyczne, wszystko jest legalne”.

4. Następnie dostałam skierowanie na wykonanie badania amniopunkcji w klinice. Badanie wykonał dr Z., bardzo nieprzyjemny człowiek o bardzo niskiej kulturze osobistej. Dostałam tylko informację „jeżeli wynik będzie negatywny, to jest usunięcie”. Doktor wyznaczył wizytę kolejnego USG za 4 tygodnie. Do tego czasu miałam dostać wynik badania.

5. Stawiłam się ponownie. Dr Z. nie krył swojego oburzenia, gdy powiedziałam, że jeszcze nie otrzymałam wyniku kariotypu, więc przy mnie zadzwonił do poradni genetycznej i wyzywając mnie od „sierot z Lublina, która nie potrafi załatwić swojej sprawy,” wypisał mi skierowanie na badanie serduszka Karolka. Dodał jeszcze, że wg niego jest „wada genetyczna więc ciążę trzeba usunąć, bo tego się nie nosi!!!, jeżeli dokumenty do aborcji nie zostaną przygotowane przez poradnię genetyczną, to należy przysiąc do niego, o przygotuje dokumenty i wszystkim się zajmie”. Na pytanie pielęgniarki czy ma ustalić termin mojej następnej wizyty, pan doktor powiedział, że „nie, bo ona to usunie, tego już nie będzie.” Gdy próbowałam podjąć rozmowę na temat donoszenia ciąży, że nie chciałabym zabiegu, niejako zostałam wyśmiana, bowiem z ironią dostałam odpowiedź „tego się nie nosi, to się usuwa”.

6. Jeszcze tego samego dnia trafiliśmy do kliniki pod opiekę doc. D. Wspaniała opieka medyczna, w trakcie badania USG mógł uczestniczyć mój mąż, wcześniej nie było takiej możliwości (celowe działanie bo łatwiej złamać samą kobietę????), pani docent wyjaśniała bardzo szczegółowo pracę serduszka Karolka, mówiła o nieprawidłowościach, ewentualnych przyczynach i konsekwencjach. Na nasze pytanie, czy zabieg aborcyjny jest konieczny, była bardzo zdziwiona, wyjaśniła że „nie ma zagrożenia dla mojego życia i nie ma tu mowy o konieczności aborcji”. Po raz pierwszy uzyskaliśmy szczegółowe informacje, jak możemy postąpić w obu przypadkach, „gdy kariotyp będzie pozytywny, to wadę serca można operować, a gdy kariotyp będzie negatywny, możemy uzyskać pomoc hospicyjną dla dziecka, nie musimy zabijać naszego Dziecka – decyzja należy do nas”.

Pojawiło się dla nas tzw. „światełko w tunelu”, odrodziła się nadzieja!!!

7. Otrzymałam telefon z poradni genetycznej o natychmiastowym zgłoszeniu się po odbiór wyniku kariotypu, że „jest to

prawie ostatni moment na bezkompikacyjne usunięcie ciąży (22 tydzień), bo kariotyp jest negatywny – trisomia chromosomu 13 – Zespół Patau, należy jak najszybciej podpisać dokumenty.

8. Jechaliśmy z mężem do Warszawy z podjętą decyzją NIE ZABIJEMY NASZEGO KAROLKA!!!! W poradni genetycznej spotkaliśmy się z panem prof. A. oraz panią doktor B. Dokumenty o dokonaniu aborcji były już przygotowane, czekały tylko na nasz podpis. Zadaliśmy panu profesorowi jedno pytanie „czy jest zagrożenie dla mojego życia?”. Ogromne było zdziwienie na twarzach lekarzy, obydwój zaczęli omijająco odpowiadać, ale w końcu udzielili odpowiedzi, - nie ma zagrożenia dla mojego życia, wówczas poinformowaliśmy, że nie chcemy zabić Naszego Dziecka, a tym samym nie zgadzamy się na zabieg aborcyjny i nie podpisujemy dokumentów. Zdziwienie pana profesora jak również pani doktor było ogromne, popatrzyli się na nas jakbyśmy przyjechali z Marsa lub jeszcze innej odległej galaktyki. Odstąpili od nacisku, stwierdzili, że decyzja należy do nas. Krótco wyjaśniliśmy dlaczego podjęliśmy taką decyzję oraz poprosiliśmy o skierowanie do Poradni Perinatologii i Kardiologii Prenatalnej w Warszawie. Tam bowiem byliśmy umówieni na kolejne badanie USG u pani docent D. oraz spotkanie z panią psycholog B. W trakcie spotkania dowiedzieliśmy się że, Lubelskie Hospicjum dla Dzieci im. „Małego Księcia” również jest w stanie zaoferować nam pomoc.

9. Donosiłam Karolka pod swoim sercem do 38 tygodnia ciąży, myślałam że już „wyczerpałam” limit upokorzeń ze strony lekarzy, jednak meritum sytuacji nastąpiło na trakcie porodowym w szpitalu w Lublinie, gdy pani doktor X pediatra – neonatolog oburzonym tonem zapytała „dlaczego nie pozbyliśmy się tego problemu wcześniej, jak było można”???

Nasz Kochany Karolek żył 3 tygodnie, tydzień był z nami w domu pod opieką Hospicjum im „Małego Księcia”, odchodził bardzo łagodnie w moich ramionach, otoczony ogromną miłością i ciepłem rodzinnym, w zaciszu swojego pokoiku.

10. Dziękuję Bogu, że dał nam Karolka, za każdą chwilę spędzoną z moim Skarbem, która teraz wypełnia moje serce, cieszę się, że mogliśmy przy Nim być w tych ostatnich minutach, że mogliśmy Go odprowadzić do Pana.

Zabierając Karolka do domu daliśmy życie naszemu dziecku po raz trzeci. Cudowne chwile z życia Maleństwa wynagrodziły wszystkie upokorzenia i przykrości jakich doświadczyliśmy w czasie ciąży. To były najwspanialsze trzy tygodnie w moim życiu gdy mogłam przytulać, pielęgnować i po prostu być przy Moim Kochanym Dziecku!!!!!!!

Ufam, że każde cierpienie ma sens, a Krzyż nigdy nie jest cięższy, niż zdołalibyśmy unieść.

„dlaczego nie pozbyliśmy się tego problemu wcześniej, jak było można”???

Dziękuję wszystkim ludziom, którzy nas wspierali, ofiarowali modlitwę i pomoc. Dziękuję lekarzom, którzy wykonują swój zawód z powołania a nie z przymusu.

Beata, mama Króla Karola



Gabrysia Kowalska

Kochani,

Wczoraj rano, nasza najdroższa *Gabusia* promiennie się uśmiechnęła i pobiegła do Boga. Odeszła spokojnie i w poczuciu bezpieczeństwa, w domu, bez żadnych rurek czy okaleczeń, przytulona do nas i otoczona moją i Pawła miłością. Była z nami prawie rok, do pierwszych urodzin zabrakło kilku dni..... Mimo Jej cierpienia a naszej rozpacz, że nie można było jej pomóc, nie oddalibyśmy nawet jednego dnia z Jej życia.

Gabci nie dało się nie kochać, rozkochała w sobie cały świat. Ona po prostu cała była Miłością. Zmieniła nas, nasze spojrzenie na ludzi, nasze rozumienie życia, pojmowanie świata. Przez swoje krótkie życie dokonała tylu zmian, w nas i w naszych bliskich, że niektórym długie lata nie wystarczają, żeby dokonać tego czego dokonała ta mała osóбка.

Wczoraj czuliśmy spokój, wyciszyliśmy się i wiedzieliśmy, że ją już nic nie boli, że już nie ma napadów, że już nie ma sondy w nosku, że się nie dusi, że się już nic złego nie dzieje.

Widzę ją oczyma duszy jak spaceruje po Niebie trzymając Boga za rękę i założę się, że macha mu przed oczyma swoimi pomalowanymi na różowo paznokciami ;-)

A dzisiaj już strasznie za Nią tęsknimy, okropnie nam Jej brakuje, tak bardzo chcielibyśmy ją po prostu przytulić..... i to tak bardzo boli, że już nie możemy, że nie dane nam już będzie jej dotknąć.....

W domu jest tak strasznie pusto.... Mamy swoją prywatną Świętą w Niebie i teraz już o cokolwiek Ją poprosimy, to założę się, że zamacha przed Stwórcą tymi swoimi rękami i wszystko dla nas wyprosi.

Kochaliśmy ją tak, że nie da się tego ubrać w słowa i zawsze Ją będziemy kochać, wierzę w to, że tę miłość czuła i że miłość ta nas teraz umocni. Za mała jestem, żeby zrozumieć sens cierpienia, ale wiem, że sens na pewno ma to, co my z tym cierpieniem zrobimy. Mam nadzieję, że to wszystko co się w naszym życiu działo przez ten rok wyda konkretne owoce, że nasze myśli, uczucia, refleksje przybiorą realne kształty. Wszystko za sprawą *Gabrysi* i wszystko z myślą o Niej.....

Pragnę jeszcze wszystkim podziękować, Wam, których

nazywamy Przyjaciółmi, którzy byliście cały czas, wpadając do nas na kawkę, albo poodkurzać, albo przynieść świeżutkie pączki, dzwoniąc non stop, albo ciągle pisząc maile. Dziękujemy za wszystkie słowa, jakie do nas kierowaliście, za modlitwę w intencji *Gabrysi* i nas. Dziękujemy Wam, których znamy od lat i tym wszystkim, których nie poznaliśmy osobiście, a którzy staliście się nam tak bliscy. Dziękujemy tym wszystkim, których dzięki *Gabrysi* poznaliśmy i którzy się stali tak bardzo integralną częścią naszego życia, że nie możemy uwierzyć w to, że ich kiedyś nie było.... :-) Byliście cały czas, od 5 sierpnia, bardzo Wam za to dziękujemy. Za to, że przewyciężyliście w sobie strach, za to, że mimo, że nie wiedzieliście co nam mówić, przyjeżdżaliście żeby po prostu pobyc.

Dzięki Wam to wszystko było nam zdecydowanie łatwiej przyjąć, nie zostaliśmy sami, nawet na chwilę.... I proszę Was bardzo, żebyście teraz też się nie bali, my nie chcemy zamknąć się w sobie, my chcemy znowu móc z Wami się spotykać, wyjeżdżać, chcemy żyć (choćby szczerze mówiąc to wolałabym już odejść, bo tęsknię za *Gaba* i chcę już do niej dołączyć, ale wiem, że chyba nie da się....., więc póki co, skoro trzeba zostać, to chcemy się śmiać, tak jak zawsze się śmialiśmy.....

No to na koniec kilka informacji: Pogrzb i Msza Święta odbędą się w najbliższy czwartek, tj. 29 lipca o godz. 9.00 na Cmentarzu przy ul. Lipowej. Jeżeli będziecie chcieli z nami pożegnać *Gabcie* i uczestniczyć we Mszy Świętej w naszej intencji, to zapraszamy na 9.00 do Kaplicy cmentarnej.

Poza tym mamy do Was wszystkich, którzy spotkają się z nami w czwartek prośbę o nie kupowanie kwiatków. Kilka bukietików i tzw. wianuszków *Gabcia* dostanie od nas, od Babć i Dziadzi, od cioć, ale naprawdę piramida z kwiatów, które będą ociekały wodą nie sprawi Jej ani nam żadnej radości. Dlatego też prosimy, żebyście pieniądze, które mielibyście zamiar przeznaczyć na zakup kwiatków, wrzucili do puszki, która będzie stała gdzieś w kaplicy, podejrzewam, że gdzieś przy wyjściu. Wszystkie zebrane pieniądze prześlemy dzieciom, które znajdują się pod opieką Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia.



Gabrysia przez cały okres pobytu w domu, czyli od 4 miesięcy życia była otoczona troskliwą opieką i ogromną sympatią Ojca Filipa i wszystkich Pracowników naszego Hospicjum. Nam, rodzicom dali poczucie bezpieczeństwa i pomogli godnie żyć naszemu Dziecku, robiąc wszystko, aby uśmierzyć Jej ból. Bardzo jesteśmy Im wdzięczni i tak jak *Gabrysia*, żyjąc dokonywała konkretnych zmian, tak teraz tym bardziej chcemy niejako kontynuować jej misję i jak tylko się da, konkretnie działać.

Więc rozważając, czy te pieniądze mają zwiędnąć, czy będzie można kupić za nie leki - wybieramy to drugie i bardzo was prosimy o poparcie tego pomysłu.

Gosia i Paweł

Na koniec załączam Wam jeszcze naszą przepiękną Gabusię, tęskniąc za nią tak okrutnie, że aż odczuwamy fizyczny ból.....Miłość nasza.....Nasza Gwiazda.....



WSPOMNIENIE O MARCINIE



Jeśli istnieje niebo, to Marcin ma tam silne płuca i piękny głos, którym śpiewa nieprzyzwoite piosenki weselne. Dużo tańczy zamiast tylko patrzeć i ocenia, która dziewczyna jest wystarczająco szczupła, która ma najładniejszą sukienkę i odpowiednio wysokie szpilki.

Jeśli istnieje niebo, to Marcin codziennie rano pije tam swoją ulubioną kawę i przegląda gazety. Już bez połykania garści tabletek.

Ma zdrowe ciało. I może wszystko robić sam. Nie potrzebuje już niczyjej pomocy. Ale jest tak samo uparty, dociekliwy, ciekawy świata.

Marcin był naszym pierwszym Podopiecznym. Obie czułyśmy wiele obaw przed pierwszą wizytą. Lęk, niepewność czy na pewno damy radę, czy Marcin nas zaakceptuje, polubi...

Nasze obawy okazały się jednak niepotrzebne, bo rodzina, którą spotkałyśmy okazała się ciepła, otwarta i przyjazna.

Tak jak Marcin.

Marcin chorował na dystrofię (zanik) mięśni typu Duchenne'a. Jest to najcięższa postać tej choroby. Została u niego wykryta, gdy miał sześć lat.

W walce z nią był bardzo dzielny i silny, co wzbudzało podziw i szacunek.

Marcin był osobą zainteresowaną wszystkim, poczynając od mody, poprzez bieżące wydarzenia na świecie, kończąc na gotowaniu. Jak mówi jego mama, to on motywował ją do eksperymentów kulinarnych.

Na początku próbowałyśmy zajmować mu czas na swój sposób, ale potem postanowiłyśmy, że będziemy robić tylko to, co on zechce. Podczas każdej spędzonej z nim godziny nauczyłyśmy się czegoś – i cierpliwości, i tego, że liczy się obecna chwila.

Marcin był bardzo pogodną i wrażliwą osobą, kochał zwierzęta, ogromną wagę przywiązywał do wszelkich uroczystości.

Odszedł 10 sierpnia 2010 r. o godzinie 22.00. Miał 25 lat.

Mimo, że Marcina nie ma już z nami, nadal czujemy jego obecność. Jesteśmy pewne, że czuwa nad nami i patrzy na nas gdzieś z góry.

Jesteśmy wdzięczne losowi i hospicjum, że postawiły na naszej drodze Marcina i jego wspaniałych rodziców.

Ola i Patrycja - wolontariuszki Marcina

Zwierzyniec

Jesienią na weekendowe spotkanie Rodzin w Żalobie wybraliśmy się do Zwierzynca, popularnego ośrodka turystyczno-wypoczynkowego, położonego nad Wieprzem, w pobliżu Roztoczańskiego Parku Narodowego.

Podczas wyjazdu prowadziliśmy spotkania terapeutyczne dla poszczególnych grup wiekowych.

Ojciec Filip – dla dorosłych a my dla dzieci i młodzieży.

Codziennie odbywała się Msza Św. podczas której uczestnicy modlili się za bliskich zmarłych.

Dla młodszej grupy przygotowaliśmy zajęcia, których celem była pomoc w przejściu przez trudny okres żałoby. Dzięki wspólnej rozmowie dzieci miały możliwość odreagowania emocji związanych ze stratą bliskiej osoby.

Po trudnych rozmowach o śmierci razem z Rodzinami wybraliśmy się na spacer. Cisza, świeże powietrze i urok leśnego krajobrazu pozwolił nam wypocząć.

Na świeżym powietrzu odbyło się też wspólne grillowanie, któremu towarzyszyły śpiewy, tańce i zabawy.

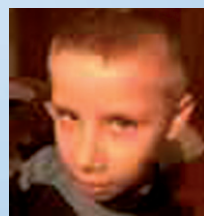


Udział w takich wyjazdach jest dla Rodzin w Żalobie bardzo ważny, ponieważ pomaga radzić sobie ze śmiercią rodzeństwa, swoimi uczuciami i myślami związanymi z ogromną zmianą jaką zaszła w życiu całej rodziny.

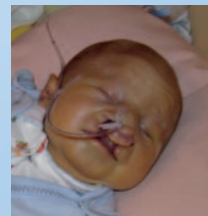
Joanna Bubicz – pedagog
Anna Maj – pedagog

Narodzili się dla Nieba...

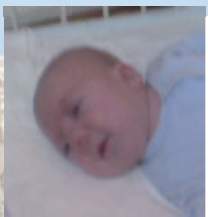
Lista Podopiecznych, którzy odeszli od nas w okresie od ostatniego wydania Informatora (kwiecień nr 24/2010).



Kamil P.
ur. 08.11.2001 r., zm. 18.10.2010 r.



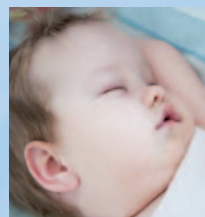
Karolek K.
ur. 10.06.2010 r., zm. 04.07.2010 r.



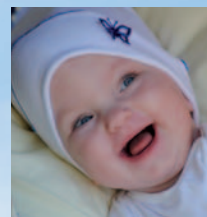
Adam W.
ur. 30.10.2009 r., zm. 23.05.2010 r.



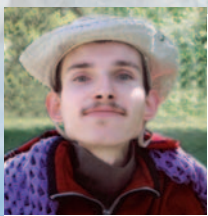
Bartek Z.
ur. 06.02.2008 r., zm. 19.09.2010 r.



Gabrysia K.
ur. 05.08.2009 r., zm. 26.07.2010 r.



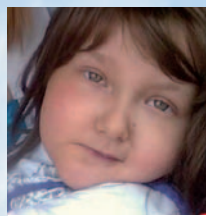
Julia Z.
ur. 06.08.2009 r., zm. 12.10.2010 r.



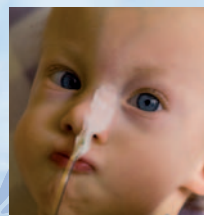
Marcin Z.
ur. 09.09.1985 r., zm. 10.08.2010 r.



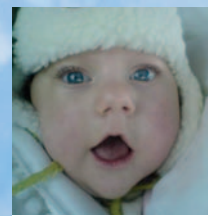
Natalka D.
ur. 26.02.2010 r., zm. 27.08.2010 r.



Dominika N.
ur. 23.11.2001 r., zm. 07.08.2010 r.



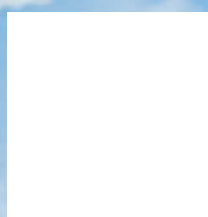
Tereska L.
ur. 30.01.2008 r., zm. 15.08.2010 r.



Zuzia R.
ur. 16.01.2009 r., zm. 04.02.2010 r.



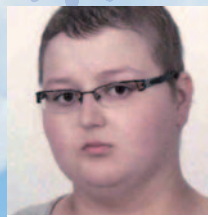
Kacper O.
ur. 10.06.2008 r., zm. 06.11.2010 r.



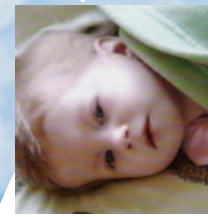
Łukasz S.
ur. 26.08.1990 r., zm. 22.05.2010 r.



Jakub K.
ur. 30.01.2009 r., zm. 03.06.2010 r.



Julita Ł.
ur. 07.01.1992 r., zm. 17.08.2010 r.



Karolina W.
ur. 20.04.2007 r., zm. 27.03.2010



MAKSIO KOŁODZIEJ

Maks urodził się 17.11.2008 roku przez cesarskie cięcie. Był to 25 tydzień ciąży. Ważył 650 gram i dostał 1 punkt w skali Apgar – za chęć do życia. Lekarze określali jego stan jako ciężki, ale stabilny. Pod respiratorem spędził 100 dni, później jeszcze kilka tygodni był tlenozależny. W czasie pobytu na Oddziale Intensywnej Opieki Noworodków chorował na sepsę, zapalenie płuc, miał gronkowca i inne bakterie, kilka razy miał transfuzję, bardzo często anemię, problemy z trawieniem. Rozpoznanie wymienione na karcie informacyjnej przy wyjściu ze szpitala były takie: skrajne wcześniactwo, niewydolność oddechowa, zespół zaburzeń oddychania II stopnia, zakażenie wewnątrzmaciczne, posocznica, zapalenie rogówki, cholestaza, dysplazja oskrzelowo – płucna, obserwacja nerek, retinopatia wcześniaków I stopnia, krwawienie śródczaszkowe II/III stopnia, przepuklina mosznowa, przepuklina pępkowa i anemia. Ale to nie był koniec przygody Maksia z lekarzami. Zamiast wypisu do domu dostaliśmy listę specjalistów, jakich musimy odwiedzić tj. neurologa, kardiologa, nefrologa, okulistę, pulmonologa, ortopedę, gastrologa itd., oraz karetką zostaliśmy przewiezieni do szpitala dziecięcego na obserwację nerek. Tam spędziliśmy niespełna tydzień, ale na oddziale, na którym panowała wtedy zapalenie płuc. Co prawda przy wypisie Maks nie wyglądał na chorego, ale mieliśmy pewne obawy. Diagnoza była następująca – zatarta struktura korowordzeniowa nerek – obserwacja, ze względu na niedorozwój. W końcu w domu, ale nie na długo. Synek zaczął się krztusić, ponieważ miał problemy z przełykaniem. Już po pierwszym zakrztuszeniu rozchorował się i po 2 dniach w domu natlenienie organizmu spadło tak bardzo, że zabrała nas karetka znów do szpitala. Diagnoza zapalenie płuc, Maks znowu stał się tlenozależny. Kolejne antybiotyki. Maks przestał w ogóle jeść i pić, nie można było go zmusić do przyjmowania pokarmów, był strasznie niespokojny. Synek spędził na oddziale kolejne dwa tygodnie i nic nie zapowiadało, że będzie lepiej. Wtedy dowiedzieliśmy się o istnieniu Hospicjum i o tym, że mogą nam pomóc. Babcia Maksia załatwiła formalności. Pani doktor z Hospicjum przyjechała odwiedzić nas w szpitalu, zapoznała się z jego stanem i wszystko nam wyjaśniła, okazało się, że możemy w domu mieć sprzęt do tlenoterapii oraz wszystkie inne niezbędne sprzęty, oprócz tego będziemy pod stałą domową opieką lekarzy i pielęgniarek, i co najważniejsze, po półrocznym oczekiwaniu Maksio będzie wreszcie z nami.

Wkrótce wróciliśmy do domku. Dzięki pomocy z Hospicjum powoli oswajaliśmy się ze sobą, nauczyliśmy się jak opiekować się naszym dzieckiem, choć nie było to łatwe. Maksio nadal nie chciał jeść ani pić, co chwilię się odwadniał, więc zapadła decyzja o założeniu mu sondy dożołądkowej – koszmar. Synek często sobie ją wyjmował, był cały obklejony plastrami, a pielęgniarki bywały u nas do kilku razy dziennie, ale nie było innego sposobu. Bardzo często też Maksio miał infekcje, które wymagały terapii antybiotykami, ale mieliśmy specjalistów w domku i omijaliśmy szpitale szerokim łukiem. Najgorsze były inhalacje kilka razy dziennie buczącymi nebulizatorami i niestety oklepywanie i odsysanie wydzieliny. Do tej pory synek nie pozwalał się położyć na podwyższeniu, bo ma złe skojarzenia. Kolejne problemy zaczęły się, gdy minął pierwszy stres i coraz dokładniej obserwowaliśmy nasze dziecko. Zauważyliśmy, że Maks, niczym się nie interesuje, nie wodzi wzrokiem, nie uśmiecha się do nas i w ogóle nie zmienia swojej pozycji, jest za to bardzo spięty i silnie

się odgina. Zgłosiliśmy się do okulisty – wyrok – zanik nerwu wzrokowego, kontrola za 2 miesiące, neurolog postanowił dać synkowi czas, lekarz rehabilitant zlecił rehabilitację. Dziecko niewidome wymaga pomocy przy rozwoju ruchowym. I tak zaczęła się nasza znajomość z panem Karolem – rehabilitantem wolontariuszem z Hospicjum.

Wkrótce diagnoza okulisty potwierdziła się, dziecko nie widzi i nie wiadomo czy będzie widziało. Lekarz neurolog też był pełen obaw – wszystko wskazywało na mózgowie porażenie dziecięce, na obrazie USG ujawniła się także torbiel.

Dziś Maksio ma skończone 23 miesiące, waży niecałe 8 kg, ma mózgowie porażenie dziecięce, padaczkę, niedorozwój nerwu wzrokowego, wadę wzroku -15 dioptrii, wadę nerek, lekkie nadciśnienie tętnicze i stałe problemy z jedzeniem i piciem. W naszym domu przybyło kilka sprzętów jak stabilizator korygujący postawę, kilka wałków, piłki, huśtawka do stymulacji, tzw. „Little room” do nauki patrzenia.

Maks nadal przebywa pod opieką Hospicjum, jest rehabilitowany ruchowo przez 3 specjalistów 5 razy w tygodniu, ma zajęcia z tyflopedagogiem, psychologiem i pedagogiem specjalnym, ma zajęcia z wczesnego wspomagania rozwoju. Nie siedzi, nie chodzi, nie raczkuje, nie mówi, nie potrafi się sam sobą zająć, nie umie się bawić, nie interesuje się zbyt światem, za to uwielbia słuchać muzyki, odgłosów zwierząt i dzieci, w stosunku do rodziny i bliskich jest bardzo kontaktowy, często się śmieje, grucha i potrafi nas rozweselić jak nikt inny. Jest naszym malutkim Aniołkiem na ziemi, naszym światelkiem w ciemności, najwęższym skarbem, naszym synkiem i nadal mamy nadzieję, że pewnego dnia podbiegnie do nas i opowie, co mu się przydarzyło.

Mama Maksia

P.S. W trakcie przygotowywania Informatora przyszła na świat siostra Maksia :-)



PORTRET NASZEGO PODOPIĘCZNEGO

PRZEMEK

Przemek urodził się 12.10.2000 r.

Do szóstego miesiąca życia rozwijał się prawidłowo. Po tym okresie zaczęliśmy dostrzegać jakby opóźniony rozwój fizyczny. Po kilku wizytach u lekarzy specjalistów i wykonaniu badań, stwierdzono u Przemka rdzeniowy zanik mięśni. Rozwój umysłowy dziecka jest prawidłowy. W chwili obecnej syn nie siedzi, nie jest w stanie samodzielnie pisać i rysować. Pomimo postępującej choroby Przemek jest pogodny. Objęty jest nauczaniem indywidualnym. Osiąga bardzo dobre wyniki w nauce, przykładem czego było zdobycie nagród w konkursie „AS matematyki”. Jego „oknem na świat” jest komputer, przy którym spędza dużo czasu. Korzysta z Internetu, oraz lubi gry komputerowe o tematyce sportowej i przygodowej. W telewizji lubi oglądać sport a w szczególności mecze piłki siatkowej i nożnej, zawody lekkoatletyczne i wyścigi samochodowe (głównie F1). Jest fanem Roberta Kubicy i chciałby się z nim spotkać, a także zobaczyć z bliska jego samochód. Przemek bardzo lubi zwierzęta i ptaki. W przyszłości chciałby zostać twórcą gier komputerowych.

Rodzice Przemka



Mały
Książę



OBÓZ LETNI

W tym roku na obóz letni wybraliśmy się do Kazimierza Dolnego, malowniczego miasteczka położonego w województwie lubelskim. Jest to miejsce spotkań artystów i malarzy, gdzie woń farb miesza się z tajemniczymi legendami o przedwojennym nadwiślańskim kurorcie.

Każdego dnia prowadziłyśmy zajęcia terapeutyczne, na których razem z obozowiczami rozmawialiśmy o tym, jak radzić sobie z żałobą. Dzięki zajęciom uczestnicy mogli wspólnie przeżywać problemy związane ze śmiercią bliskiej osoby a także doświadczyć „uzdrawiającej” obecności drugiego człowieka.

Co wieczór, wspominając Rodzeństwo, razem z dziećmi i młodzieżą wysyłaliśmy światełko do nieba.

Dla dzieci i młodzieży przygotowaliśmy wycieczki po Kazimierzu Dolnym i okolicach. W pamięci zwiedzających na pewno pozostaną niezwykle okazałe zbiory Nadwiślańskiego Muzeum Przyrodniczego, m.in. bogata wystawa ptaków. Największe emocje wzbudziły ekspozycje, na których można było wziąć do ręki i dokładnie obejrzeć skamieniałości z okresu kredy. Zachwycił także szklany ul, w którym z bliska można obserwować fascynujące życie pszczoł.

Prawdziwą frajdą dla dzieciaków był rejs statkiem po Wiśle, podczas, którego uczestnicy zrelaksowali się i podziwiali przybrzeżne ruiny oraz dzikie plaże z zaroślami zasiedlonymi przez ptaki wodne.

Razem z dziećmi i młodzieżą zwiedziliśmy również pobliskie miasteczka – Nałęczów i Janowiec, o których bardzo ciekawie opowiadali nam przewodnicy.

Podczas gier i zabaw integracyjnych organizowanych każdego dnia, można było się lepiej poznać i zaprzyjaźnić.

Pogoda dopisała, przez cały wyjazd towarzyszyło nam słońce, które było świetnym uzupełnieniem prawdziwie rodzinnej atmosfery.

*Joanna Bubicz- pedagog
Anna Maj - pedagog*

WYJAZD DO RZYMU

Tak niewiele wysiłku potrzeba, aby uszczęśliwić innych. Taką myśl przewodnią powinna przewodniczyć nam na co dzień.

Zwyczajny dzień nastaje, kiedy każdy z nas idzie do sklepu, robi zakupy - kupuje soki, napoje, mleko itd. Wystarczyła każdemu zakrętkę z wypitego mleka, wody, soku zebrać tak, jak w przysłowiu: „ziarno do ziarna, a zbierze się miarka”.

Tak też wiele osób potraktowało apel o zbieranie nakrętek dla Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. „Małego Księcia”. Za sprzedaż nakrętek uzyskano pieniądze, a potem zrodził się pomysł „Pielgrzymki do Rzymu”. Wytypowano dwoje chorych nieuleczalnie dzieci - mnie, Mateusza lat 18 i Marka lat 10. Najszczęśliwszą wiadomość dla nas przekazał Prezes Hospicjum - o. Filip Buczyński. Pielgrzymka odbyła się w dniach 19-26 października 2010 r. Przebieg był w pewnym sensie zaplanowany, lecz stan dzieci objętych opieką hospicjum jest zawsze wielką niewiadomą (wpływają na to emocje, podróż czy zmiana klimatu). Na miejscu spotkała nas niespodzianka - piękna pogoda i całkiem dobry stan zdrowia - mój i Marka. Czy to przypadek, czy coś więcej??? Już teraz wiemy - to nie przypadek! To Boska opatrzność, to wielka łaska i Boże błogosławieństwo!!!

Cała pielgrzymka zaczęła i zakończyła się umacniając nas

w przekonaniu, jak wiele radości i szczęścia można dać innym przy całkiem niewielkim wysiłku. Kiedy 19 października wyjeżdżaliśmy z Hospicjum „Małego Księcia” z Lublina byliśmy pełni obaw jak to będzie, co nas czeka w tak dalekiej podróży. W każdym z nas kołatało się serce i tysiące myśli przebiegały nam przez głowy.... Dla mnie i dla Marka była to pierwsza w życiu zagraniczna podróż, a zarazem tak daleka podróż w nieznaną. Każdy pokonany kilometr dawał coraz więcej radości i zachwytu. Już sama myśl o tym, że zobaczymy grób naszego rodaka Jana Pawła II, że będziemy w Watykanie, była czymś niesamowitym...

I tak też się stało! Pierwszego dnia mogliśmy ujrzeć piękną Wenecję, podziwiać uroki bazyliki, przepłynąć kanałem Weneckim. To ogromne wrażenie. Nikt z nas nie wiedział, że prawdziwa adrenalina wrośnie nam dopiero w Rzymie...

Drugiego dnia naszej pięknej podróży wybraliśmy się do Watykanu - przepiękna Bazylika, chwila modlitwy przy grobie Jana Pawła II. Następnie kolejna niespodzianka - wizyta w klasztorze o. Franciszkanów i tu znowu masa atrakcji (na marginesie - o. Azaryasz zaproponował, że może być naszym przewodnikiem po największych Bazylikach Rzymu).

**POZYTYWNE
ZAKRĘCENI
ZA ZEBRANE NAKRĘTKI
POJECHALIŚMY DO RZYMU**



Mały
Książę

Kolejnego dnia po obejrzeniu klasztoru pojechaliśmy obejrzeć piękne Koloseum.

Trzeciego dnia naszej wyprawy w towarzystwie o. Filipa - naszego towarzysza podróży i pod fachową opieką p. Sebastiana wyjechaliśmy zachwycać się urokami Rzymu. Zgodnie z zapowiedzią dołączył do nas o. Azariasz i w jego towarzystwie słuchając pięknych opowieści na temat świątyń mogliśmy podziwiać ich uroki. Każda odwiedzona kolejno świątynia przynosiła coraz więcej wrażeń, zachwycała coraz bardziej. Tu nadeszła następna niespodzianka - wyprawa nad Morze Śródziemne.

To takie lazurowe z plażą wysypaną kolorowymi muszelkami i bardzo, ale to bardzo słoną wodą. Był to zachwyt niezmierny. U honorowaniem całego dnia było wręczenie przez o. Azariasza naszemu opiekunowi o. Filipowi biletów na specjalną mszę, którą odprawiał Papież Benedykt. I takim sposobem jest znowu kolejny niezaplanowany wcześniej tzw. dzień niespodzianka.

Czwarty dzień zaczął się właśnie tą uroczystą mszą, na której mogliśmy całkiem z bliska (dosłownie na kilka kroków od siebie) ujrzeć naszego Papieża, wysłuchać homilii, pomodlić się, przyjmując przenaświęty sakrament. Była to chwila, która umocniła nas w przekonaniu, że nasze życie, które poniekąd jest cierpieniem jest takie piękne, że Boska opatrzność nad nami czuwa...

Po mszy na placu św. Piotra wysłuchaliśmy Anioł Pański i jeszcze raz ze swojego okna pozdrowił nas Papież Benedykt XVI. Uwieńczeniem całej pielgrzymki były schody hiszpańskie w Rzymie, Fontanna di Trevi, a deserem tego cudownego dnia były pyszne włoskie lody.

„Jak to możliwe??” - zadawaliśmy sobie pytanie.... Tyle cudownych chwil, tyle przepięknych widoków ujrzały nasze młode oczy. Chciałoby się „uszczyplnąć”, żeby sprawdzić, czy to nie sen. Teraz po szczęśliwym powrocie wiemy już na pewno, iż to nie był sen. To wszystko działa się naprawdę. Przypominają nam na co dzień o tym nasze wszystkie zdjęcia, pamiątki przywiezione z pielgrzymki.

Z tego miejsca chcemy serdecznie podziękować o. Filipowi za wsparcie podczas całej pielgrzymki oraz Panu Sebastianowi za opiekę medyczną nad nami. Ale największe podziękowania należą się tym, którzy tak dzielnie zbierali nakrętki, bo gdyby nie to, to nie byłoby nas stać na taką pielgrzymkę i niestety byłoby to wtedy niespełnionym snem kolejnej nocy.

Mamy jeszcze krótki, lecz bardzo, ale to bardzo ważny apel do wszystkich ludzi którzy codziennie robią zakupy: nie wyrzucajcie zakrętek, lecz zbierajcie i przekazujcie je do Hospicjum im. „Małego Księcia” w Lublinie, bo oprócz nas dwóch jest jeszcze wielu podopiecznych tego Hospicjum, którzy mają kolorowe sny i niespełnione marzenia.

„Bądźmy pozytywnie zakręceni”

Mateusz z mamą

Opowieść z Rzymu - wrażenia Marka.

Zacząłem pielgrzymkę dnia 19.10.10 ok. godz. 23:00. Wyruszyliśmy z mamą i innymi osobami. Po drodze mijaliśmy różne miejsca, aż dotarliśmy do przepięknych Alp, które były gigantyczne. W końcu dotarliśmy do Wenecji, gdzie zobaczyliśmy piękną Bazylikę i plac Św. Marka, a później płynęliśmy łodzią.

Z Wenecji pojechaliśmy do Rzymu.

Pierwszego dnia w Rzymie obejrzelśmy podwórko sióstr Beta-nek, gdzie jedliśmy słodkie mandarynki.

Drugiego dnia zobaczyliśmy Watykan..... Później z Bratem Andrzejem odwiedziliśmy grób Jana Pawła II, przy którym się pomodliliśmy, a następnie zobaczyliśmy klasztor Franciszkanów, w którym przejechałem się windą Ferrari, co po części spełniło moje marzenie no i Coloseum, w porównaniu z którym jesteśmy jak mrówki.

Trzeciego dnia wraz z O. Azariaszem zobaczyliśmy Bazylikę Św. Pawła, w której Św. Drzwi otwierał Benedykt XVI; pojechaliśmy też do Bazyliki Matki Boskiej Większej w której na głównym ołtarzu widnieje obraz objawienia się Liberiuszowi Matki Boskiej Śnieżnej nakazującej postawienie bazyliki w tym miejscu, w którym się objawiła, a na dowód tego miał spaść śnieg. Natomiast u góry widać jak papież odgarnia śnieg.

Pojechaliśmy także do Bazyliki Św. Jana na Lateranie, w której Św. Drzwi otwierał Jan Paweł II. Zobaczyliśmy także Morze Śródziemne nad którym zbieraliśmy muszelki.

Czwartego dnia pojechaliśmy na mszę o godz. 9:30 do Bazyliki Watykańskiej, którą odprawiał Benedykt XVI. Następnie przeszliśmy na plac Watykański na Anioł Pański i wysłuchaliśmy słów Benedykta XVI, między innymi pozdrowień dla wszystkich Polaków; zobaczyliśmy też Fontane Di Trevi i Schody Hiszpańskie.

Piątego dnia wyruszyliśmy do domu i zatrzymaliśmy się na nocleg, natomiast 6 dnia wróciliśmy do domu.

Bardzo podobało mi się na mszy, którą odprawiał Benedykt XVI, a także Coloseum- zadziwiła mnie jego wielkość, na zdjęciach wydają się mniejsze, a tu taaaakie duże. Zadziwiło mnie, jak wielki przepych złota jest w Bazylikach, i że grób Jana Pawła II jest taki mały i skromny, a Jan Paweł II był przecież wielkim człowiekiem.

Marek



Rodzice każdego z naszych Podopiecznych mają możliwość skorzystać z tzw. akcji „Wolna Sobota”. Akcja ma na celu umożliwienie rodzicom spędzenia wyjątkowych chwil razem (wspólne wyjście, ślub i wesele bliskich, wyjazd) przy jednoczesnym zapewnieniu dziecku fachowej opieki pielęgniarskiej. Na ten czas pielęgniarka lub ratownik medyczny z hospicjum sprawuje opiekę nad chorym dzieckiem w jego domu. Z akcji skorzystało już wielu rodziców, dlatego będziemy promować ją nadal. Poniżej przedstawiamy wspomnienia rodziców, którzy między innymi skorzystali z tej propozycji.

Kiedy usłyszałam o akcji „Wolna Sobota”, od niedawna zaistniałej w Lubelskim Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia, którego podopieczną jest moja niepełnosprawna córka, bardzo mi się ten pomysł spodobał. Dzięki niemu rodziny, których dzieci są podopiecznymi hospicjum, mogą chociaż ten jeden raz w roku skorzystać z profesjonalnej opieki medycznej, wtedy, kiedy nie mają z kim zostawić swojego chorego dziecka.

Moja rodzina także skorzystała z tej akcji. Dzięki fachowej opiece pielęgniarskiej mogliśmy uczestniczyć w uroczystościach ślubnych i weselnych mojego brata.

Gdyby nie pomoc Hospicjum nie mogliśmy tam być, ponieważ nie mielibyśmy z kim zostawić chorej córki.

Bardzo się cieszę że Lubelskie Hospicjum zorganizowało akcję „Wolna Sobota”.

Uważam, że był to doskonały pomysł. Dla rodzin podopiecznych hospicjum jest to ogromne wsparcie i pomoc. Sądzę, że każda z tych rodzin uważa podobnie.

Aneta Marszałek - mama Izabeli

Dzięki akcji „Wolna Sobota” zorganizowanej przez Hospicjum Małego Księcia mogliśmy wraz z mężem uczestniczyć w uroczystości ślubnej i na przyjęciu weselnym u naszych znajomych.

W dniu 17 lipca naszą córką Klaudią opiekowała się pielęgniarka p. Małgorzata Pawęcka. Po wcześniejszych ustaleniach telefonicznych przyjechała do nas około godz. 16. Zapoznaliśmy się wtedy z bliższymi potrzebami dziecka (godz. karmienia, podawanie leków) i została z małą do godz. 24. Było to dla mnie duże wyzwanie, gdyż nigdy nie zostawiałam córki pod inną opieką niż rodzina. Myślę, że dla pani Małgosia to również był duży stres. Jednak poradziła sobie doskonale, pomimo tego, iż Klaudia nie była wtedy w dobrej formie (bolała ją brzuszka i dużo płakała). Pani Małgosia informowała mnie telefonicznie co w danym momencie się dzieje. Razem uzgodniłyśmy podawanie innych doraźnych leków. Była przy tym bardzo opanowana i spokojna. Kiedy zadzwoniłam i okazało się, że mała śpi, obie bardzo ucieszyłyśmy się. Mogłam nareszcie trochę odpocząć - zmiana klimatu bardzo mi pomogła. Rozmowy z przyjaciółmi i tańce choć na chwile pomogły zapomnieć o stresie i wysiłku dnia codziennego. Myślę, że każdemu taka odmiana jest potrzebna, aby mógł wykorzystać ten czas według własnych marzeń, które są zresztą w przypadku rodziców chorych dzieci niestety banalne. To pomoc Hospicjum pomaga nam przetrwać, te najtrudniejsze momenty, a teraz nawet przyczynia się do umilenia krótkich okresów w życiu i za to z głębi serca bardzo dziękujemy.

Danuta Pietraś - mama Klaudii

AKCJA WOLNA SOBOTA



Mama Izabeli

Na górnym zdjęciu rodzice Klaudii (od lewej)

Mały
Książę

„Wyjątkowa Mama”

Witam ciepłutko!

Nasza rodzina jest pod Waszą opieką dzięki Dominisi która nam choruje.

Mam opowiadanie Ermy Bombeck, którym za Waszym pośrednictwem, chciałabym się podzielić z innymi.

To opowiadanie, jakoś przypadkiem, przeczytałam pierwszy raz gdzieś w zeszłym roku, łezka mi się zakręciła, bo moja Dominisia już od roku chorowała.

Uznałam, że raczej nie powinnam przyrównywać się do tego opowiadania. Jednak ciągle chodziło mi po głowie, odnalazłam je jeszcze raz, drugi raz czytałam już ze ściśniętym gardłem.

Postanowiłam je sobie skopiować.

Z czasem, jak stan mojego dziecka się pogarszał, częściej wracałam do opowiadania. Ono dodawało mi sił i wiary.

Podczas jednej z wizyt hospicyjnej Waszej - Naszej Pielęgniarki, w trakcie rozmowy i dzielenia się refleksjami z życia matek chorego dziecka, dałam je do przeczytania.

Przekazano mi, że „Małoksiążęce” Mamy raczej go nie znają. Więc przesyłam je, by się podzielić.

Może i inni rodzice, a w szczególności mamy, odnajdą w tym opowiadaniu coś, co nas wszystkie łączy i zmotywuje, by każdego dnia rano wstać z większą siłą i energią rozpocząć dzień.

Z Bożą siłą, którą musimy przekazać naszemu dziecku, by ten dzień był szczęśliwszy od poprzedniego, mimo to, że fizycznie jest coraz słabiej.

Katarzyna Nizioł mama Dominisi „Różowej Księżniczki,”

To opowiadanie ma dwa różne tytuły: „Jak pan Bóg wybiera matki chorym dzieciom” lub „Wyjątkowa matka”, nie wiem, który jest poprawny.

O to ono:

WYJĄTKOWA MAMA

Czy zapytaliście się kiedyś siebie, w jaki sposób pan Bóg wybiera matki chorych dzieci?

Postaraj się wyobrazić Boga, który daje wskazówki swym aniołom zapisującym wszystko w swej olbrzymiej księdze.

- Małecka, Maria, syn. Święty patron - Mateusz.
- Kurkowska, Barbara, córka. Święta patronka - Cecylia.
- Michalewska, Janina, bliźniaki. Święty patron ... niech będzie Gerard.

Wreszcie mówi z uśmiechem do anioła jakiejś imię:

- Tej damy dziecko upośledzone.
- A na to ciekawski anioł:
- Dlaczego właśnie tej, Panie? Jest taka szczęśliwa.
- Właśnie tylko dlatego - mówi uśmiechnięty Bóg. - Czy mógłbym powierzyć upośledzone dziecko kobiecie, która nie wie czym jest radość? Byłoby to okrutne.
- Ale czy będzie miała cierpliwość? -pyta anioł.
- Nie chcę, by miała zbyt dużo cierpliwości, bo utonęłaby w morzu łez, roztkliwiając się nad sobą i nad swoim bólem.
- A tak, jak jej tylko przejdzie szok i bunt, będzie potrafiła sobie ze wszystkim poradzić.
- Panie, wydaje mi się, że ta kobieta nie wierzy nawet w Ciebie.
- To nieważne. Mogę temu przeciwdziałać. Ta kobieta jest doskonała. Posiada w sobie właściwą ilość egoizmu.



Anioł nie mógł uwierzyć swoim uszom.

- Egoizmu? Czyżby egoizm był cnotą?

Bóg przytaknął.

- Jeśli nie będzie potrafiła od czasu do czasu rozłączyć się ze swoim synem, nie da sobie nigdy rady.

Tak, taka właśnie ma być kobieta, którą obdaruję dzieckiem dalekim od doskonałości.

Kobieta, która teraz nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że kiedyś będą jej tego zazdrościć.

Nigdy nie będzie pewna żadnego słowa. Nigdy nie będzie ufała żadnemu swemu krokowi.

Ale kiedy jej dziecko powie po raz pierwszy: „mamo”, uświadomi sobie cud, którego doświadczyła.

Widząc drzewo lub zachód słońca, lub niewidome dziecko, będzie potrafiła bardziej niż ktokolwiek inny dostrzec swoją moc.

Pozwolę jej, aby widziała rzeczy tak jasno, jak ja sam widzę (ciemnotę, okrucieństwa, uprzedzenia) i pomogę jej, aby potrafiła wzbić się ponad nie.

Nigdy nie będzie samotna. Będę przy niej w każdej minucie jej życia, bo to ona w tak troskliwy sposób wykonuje swoją pracę, jakby była wciąż przy mnie.

- A święty patron? - zapytał anioł, trzymając zawieszony w powietrzu gotowe do pisania pióro.

Bóg uśmiechnął się.

- Wystarczy jej lustro!!!

Erma Bombeck

Pozwolę sobie dołączyć zdjęcia mojej córeczki Dominiczki ze mną. Jedno gdy znalazłam opowiadanie rok temu, a Dominisia już rok chorowała, a drugie robione niedawno, gdy choruje już dwa lata.

Katarzyna Nizioł

P.S. Niedługo po napisaniu powyższego tekstu Dominika zmarła.

Andrzej Grabowski wspiera
Lubelskie Hospicjum dla Dzieci
im. „Małego Księcia”



LUBELSKIE
HOSPICJUM
DLA DZIECI
im. Małego Księcia

PRZEKAŻ
1% PODATKU

Lubelskie Hospicjum dla Dzieci im. „Małego Księcia”
KRS: 000 000 4522

www.hospicjum.lublin.pl